

AUTOBIOGRAFIA O. ADAMA STUDZIŃSKIEGO OP WE „WSPOMNIENIACH KAPELANA SPOD MONTE CASSINO”

To zbieg okoliczności czasu, ale 2 kwietnia 2005 r. umierał papież Jan Paweł II i także trzy lata później, tego samego dnia i miesiąca, odchodził do wieczności inny Polak, który wiele życia spędził z dala od ojczyzny, a jest nim Ojciec Adam Franciszek Studziński, dominikanin. Zbieżność dni i miesięcy nader interesująca i co ciekawe, tu i tam przez współczesne media została dostrzeżona. Warto bowiem zauważyć, iż wiele podobnych wartości ich charakteryzowało, zaś były i takie, które jawią się jako wręcz wspólne. Wypada więc przybliżyć życie tego drugiego, wszak gdy się na nie patrzy, to jest to istny *furor biographicus*, jak mówi stare łacińskie powiedzenie.

1. Wspomnienie o życiu ojca Studzińskiego

Pierwsze wiadomości o odejściu o. Studzińskiego pojawiły się naza-jutrz, po śmierci i to nie tylko w krakowskiej prasie, wszak w starym Krakowie mieszkał, ale i w artykułach o charakterze ogólnopolskim. Nie jest łatwo o tym było pisać, wszak 97 lat jego życia, to nader wiele czasu, w którym człowiek się zapisuje, czy to wśród najbliższych, czy w Kościele, któremu jako kapłan całkowicie się oddawał i to w różnych postaciach, czy wreszcie gdy jako wojskowy bronił ojczyzny i jej dobrego imienia w kraju i zagranicą.

Jak więc przedstawia się życie Adama Franciszka, które rozpoczął 2 czerwca 1911 r. w Strzemieniu należącym wówczas do powiatu żółkiewskiego. Rodzice jego to Adam i Józefa Sicińska, pochodzący ze Stanisławki, powiedzmy wsi czysto polskiej. Stąd rodzice przeszli do Strzemienia, gdzie nabyli dwa razy większe gospodarstwo wiejskie niż dotychczasowe. Aczkolwiek te rodziny bardzo się różniły, to jednoczyła je ówczesna rzeczywistość polityczna i religijne predylekcje. *Nazwa wsi Strzemień ma pochodzić od strzemienia, które na wsi zgubił Tatar.... Po-*

siadała stylową cerkiew o jednej kopule na skrzyżowaniu naw i kościół z roku 1912, zbudowany dzięki akcji arcybiskupa Józefa Bilczewskiego¹. Bowiem miał arcybiskup szczególną troskę o kościoły i kaplice, do których angażował nader wykształconych kapłanów². Ludność we wsi była w większości ruska, ale religijna identyfikacja łączyła się z przyjętym chrztem. Synowie bowiem szli po linii ojca, córki po linii matki i to dzieliło na przynależność do kościoła łacińskiego lub do cerkwi. O ślubie decydowała jednak narzeczona, co przestrzegano także przy innych sakramentach i obrzędach parafialnych.

Naukę w szkole podstawowej rozpoczął w 1918 r. na miejscu w Strzemieniu i trwała krótko, zaś z uczęszczania do gimnazjum w Mostach Wielkich zwolnił go nauczyciel, który uczył go ze swoim synem, dlatego egzamin odbywał się w Żółkwi, zakończony przez Adama Studzińskiego pozytywnie. Miasto to miało dwa kościoły łacińskie, tj. Farę i kościół Dominikanów oraz dwie cerkwie Bazylianów i Świętej Trójcy. Już w 1928 r. w wakacje wstąpił do zakonu dominikańskiego w Żółkwi i otrzymał imię Bartłomiej. Nowicjat jednak odbywał w Krakowie i tam jako eksternista w znanym Gimnazjum im. H. Sienkiewicza zdał egzamin maturalny. Ze względu na swe pochodzenie, wrócił do Lwowa i w tamtejszym Kolegium Dominikańskim zaczął odbywać studia filozoficzno-teologiczne, które ukończy już w Warszawie. Po nich, 7 marca 1937 r. otrzymał święcenia kapłańskie w katedrze lwowskiej z rąk abpa Eugeniusza Baziaka. Jak będzie się przedstawiać życie 26-letniego Polaka, młodego kapłana, to pytanie.

W 1939 r. mianowany katechetą w szkole w Czortkowie, gdzie faktycznie przybył, ale to były już pierwsze dni II wojny światowej. Nic dziwnego, że 17 września tegoż roku udaje się na Węgry, gdzie zaangażował się do pracy duszpasterskiej wśród internowanych żołnierzy. Z Węgier przez Jugosławię przeniósł się do Palestyny, gdzie został powołany do służby wojskowej w broni pancernej. Dnia 1 sierpnia 1942 r. przebywał w Hajfie i zdecydował się wstąpić do Wojska Polskiego. Niebawem został kapłanem 4. Batalionu Czołgów³. Za dwa lata wylądował we Włoszech i znalazł swoje miejsce w Capriatti pod Venafro, oddalonym blisko 20 km od Monte Cassino.

¹ A. Studziński OP, *Wspomnienia kapelana Pułku 4 Pancernego „Skorpion” spod Monte Cassino*, Kraków 1998, s. 9.

² *Słownik biograficzny katolicyzmu społecznego w Polsce. A-J*, Lublin 1994, s. 31.

³ A. Studziński OP, *Wspomnienia kapelana...*, s. 167.

Słyszac o przewidywanym natarciu na Monte Cassino, o którym wiadomo było, że jest bardzo dobrze obsadzone przez Niemców i widząc te różne poważne przygotowania wśród oddziałów do tego natarcia, kapelani również przystąpili do odpowiedniego działania, aby żołnierzy przygotować pod względem duchowym, bo przecież nie można było mieć żadnej wątpliwości, że natarcie na Monte Cassino nie będzie łatwe i nie odbędzie się bez ofiar w ludziach⁴, napisze przybliżony autor. Owo przygotowanie sprowadzało się do prowadzenia krótkich rekolekcji w oddziałach, odbywanej spowiedzi przez żołnierzy i przyjmowania Komunii św. W większości to się udawało, wszak mieli żołnierze świadomość tego, co ich może czekać, co może się zdarzyć a to nie było łatwe. Przecież pozostawili swoich bliskich w rodzinach, o których chętnie opowiadali i do których w myślach wracali. Wszak przed bitwą o Monte Cassino żołnierz pod każdym względem był na wszystko przygotowany⁵.

Dokładnie, dnia 11 maja 1944 r. przed południem, podano do wiadomości, że dziś o godz. 23.00 rozpocznie się ofensywa. Jak opisuje kapelan pułkowy Studziński⁶, wojna o Monte Cassino została dokładnie rozpoczęta. Nie dziwi więc fakt, iż byli zabici, ranni, zaś walczący oczekiwali pomocy. Melchior Wańkowicz napisze: *Ksiądz Studziński, kapelan czołgistów, idzie z krzyżem przed pierwszym czołgiem, usuwa z drogi rannych żołnierzy, by ich uchronić przed zmiżdżeniem, bierze leżących na drodze za ramiona, ciągnie na brzeg drogi pod skałę, jeśli w ogóle może być mowa o brzegu, gdy o kilka cali w lewo – przepaść kilkusetmetrowa⁷*. Udzielał więc im jako kapłan rozgrzeszenia, sakramentu namaszczenia, dostarczał słowa nadziei i pociechy, ba, nawet dawał pierwszy opatrunek, gdy żołnierze byli w stanie to akceptować. Powie Wańkowicz nieco dalej: *Dominikanin cichy i pokornego serca, czytający swój brewiarz pod ogniem nieprzyjaciela i nieustępliwie wyszukujący rannych i zabitych⁸*. Gorzej już z pierwszymi zabitymi, wszak kapelani mieli obowiązek szperać w ich strojach i szukać detali, co do ich identyfikacji, zaś znalezione rzeczy zostawiać dla żon, dzieci rodzin.

⁴ Tamże, s. 204.

⁵ Tamże.

⁶ Z. Lalak, *Pułk 4. Pancerny „Skorpion”. Regiment 4th Armoured „Scorpion”*, Warszawa 2003, s. 25.

⁷ M. Wańkowicz, *Monte Cassino*, Warszawa 1990, s. 150.

⁸ Tamże, s. 157.

Dnia 18 maja 1944 r. klasztor na Monte Cassino został przez Polaków zdobyty, czemu dali Rodacy ostatnie krople krwi. Były Zielone Świąta i była to pierwsza msza św. w pułku po zwycięstwie. Teraz daleko rozlegały się wśród oliwek melodie polskich nabożnych pieśni, śpiewających całą piersią żołnierzy... Aż żal było tę Mszę św. kończyć, której i okoliczności i nastrój jawiły się ciągle jako niepowtarzalne⁹. Trzeba było opuszczać myśl o zdobyciu góry z czerwonymi makami, która już przedstawiała kompletną ruinę. Z trudnością można było rozpoznać gdzie był dworzec kolejowy, bo z niego pozostały tylko resztki szyn i słupów. Pod miastem w bagnistym terenie i zalanym wodą z powodu poniszczenia przez wojnę kanałów, tonęły w wodzie nadal trupy żołnierzy niemieckich¹⁰. Monte Cassino było formalnie oblegane przez Niemców i Anglików. Znaczne wyposażenie strony niemieckiej w czołgi, te uszkodzone, ale i te które mogły być czynne sprawiły, że przejścia przez miasto nie było. Niemcy zaczęli się usuwać dopiero po zdobyciu klasztoru i sąsiednich wzgórz Cassino, co się też stało. Wyzna o. Studziński, iż miasto sąsiednie Piedimonte, które dostarczało nie mniej dramatyczny obraz co Monte Cassino, takim zostało dzięki poświęceniu się i bohaterstwu żołnierza polskiego, ale przelana krew jego, zasadniczo za darmo, będzie zawsze oskarżała polskie dowództwo za bezcelowe rzucanie jego do natarcia, bez przygotowania¹¹. Nie dziwi więc fakt, iż o. Studziński wracając z tej walki, którą odbywał jako kapelan, miał uczucie wygranej, ale także miał świadomość wewnętrznego pokoju, iż swe zadania spełnił tak, jak mógł najlepiej. Doświadczał satysfakcji, wszak jako kapłan w tej walce stale się realizował.

Po tym pobycie na ziemi, gdzie czerwone maki zamiast rosy piły polską krew..., wyjechał na skutek rozkazu nad Adriatyk, skąd przemierzać będzie z polskimi żołnierzami piękne i stare miasta Ziemi Włoskiej, po historyczną Bolonię, w której kolega Studzińskiego ks. Rafał Grządziel przemówił do ludności miasta: *Polacy przynoszą wam wolność. Pragniemy, by w mieście panował spokój i porządek. Niech żyje wolna Italia. Niech żyje Bolonia. Tłum miał odpowiedzieć: Niech żyje Polska*¹². Nic dziwnego, iż do tego miejsca, gdzie spoczywają Polacy na Monte Cassino, wracała myśl i pamięć Polaków, dla-

⁹ A. Studziński OP, *Wspomnienia kapelana...*, s. 289.

¹⁰ Tamże, s. 291.

¹¹ Tamże, s. 292.

¹² A. Studziński OP, *Wspomnienia kapelana...*, s. 356.

tego 1 września 1945 r. abp Józef Gawlina w obecności trzech Kampanii Honorowych z pocztami sztandarowymi odprawił uroczystą mszę św. Co więcej, papież Jan Paweł II już 18 maja 1979 r., a więc w niepełny rok po swym wyborze, gdy stanął na Monte Cassino, powiedział iż II wojna światowa była to wojna narodów europejskich związanych przeciw ze sobą tradycją wielkiej kultury: nauką i sztuką głęboko zakorzenioną w przeszłości Europy chrześcijańskiej... Na Monte Cassino walczył żołnierz polski, tu ginął, tu przelewał swoją krew z myślą o Ojczyźnie, która dla nas tak bardzo umiłowaną jest Matką właśnie dlatego, że miłość do niej domagała się tylu ofiar i wyrzeczeń¹³. Te wszystkie słowa, nader bliskie i zrozumiałe, były dla o. Studzińskiego wielką nagrodą i podporą.

2. Preferowane wartości

Katolicki Uniwersytet Lubelski posiada swe zawołanie: *Deo et Patriae*. Te treści, a więc Bóg, ojczyzna, charakteryzowały życie o. Studzińskiego, ale można dodać, iż obok Boga i ojczyzny, dla niego ważny był każdy człowiek. Bez względu na to, kim ten człowiek był, jaką spełniał rolę w swym życiu, przez dominikanina był szanowany. Warto więc tym wartościom w jego życiu się przyjrzeć.

W rodzinnych stronach Studzińskiego byli: Polacy, Ukraińcy i Żydzi, a więc różniący się gdy idzie o swe przywiązanie do Boga. Niemniej było tam też wiele tolerancji, wszak trzeba było drugiego szanować, gdyż owe podziały miały już swe historyczne podłoże a w poszczególnych rodzinach optowano za konkretną religią. Dużą rolę spełniał tu w zakresie religii katolickiej abp Józef Bilczewski, który w początkach XX wieku na tych terenach doprowadził do budowy wiele kaplic, kościołów, by ratować polskość, by pozwolić wyznawcom nawiązywać i realizować swój kontakt z Bogiem. Także na tych terenach tej działalności... patronował ks. prałat Miodoński¹⁴, inny Polak, który starał się bardzo utrzymywać rodaków w religii katolickiej.

Nader interesujące chwile w rodzinie, które miały związek z Bogiem, kościołem, katolikami miały miejsce już wówczas, gdy ojciec zabrał Adama do kościoła w Mostach Wielkich. *Weszliśmy w prawą nawę kościoła, gdzie stali chłopci. Zaczęły grać organy. Usłyszałem po raz pierwszy w życiu. Nie wiedziałem skąd ta niezwykła muzyka po-*

¹³ Jan Paweł II, *Na śladach wielkiej bitwy. Przemówienie na Monte Cassino 18 V 1979*, [w:] Jan Paweł II, *Nauczanie społeczne 1978-1979*, s. 434, 436.

¹⁴ A. Studziński OP, *Wspomnienia kapelana...*, s. 13.

chodzi [...] Księdza nie widziałem, ołtarza też, ale słyszałem tę niezwykłą muzykę, wywołującą coś niezwykłego we mnie. To było moje pierwsze spotkanie z Kościołem¹⁵. Z tym kościołem wiele go łączyło, gdy w nim bywał i być może dojrzewała tu sprawa jego kapłaństwa. Jednak dopiero gdy miał 17 lat, udając się na odpust św. Dominika w Żółkwi, postanowił wstąpić do Zakonu Ojców Dominikanów. Wracając z tej uroczystości i będąc w domu, zaczął załatwiać sprawy nowicjatu w Krakowie.

Sam uważał, iż jest to dzieło losu, że znalazł się z wojskowymi na Monte Cassino, gdzie pełnił funkcję kapelana. Dominikańska formacja, którą posiadał, bardzo mu dyktowała pewne postawy kapłana w stosunku do polskiego żołnierza. To, co często podnosił, to sprawa swoistego kształtowania sumienia walczących żołnierzy. Przemawiając do nich przed rozpoczęciem walki, powiedział: *Moi Drodzy! Żołnierze! Znacze co was czeka. Jak ciężka walka z wrogiem stoi przed wami. Walka ta będzie wymagała od was uwagi i skupienia. Niedobrze by było, gdybyście w tym momencie mieli jeszcze przeżywać obawy sumienia i przeprowadzać z sobą porachunki wobec Boga [...]* Dlatego dobrze będzie jak teraz tę sprawę sumienia załatwicie, wzbudzając w sobie żal za grzechy przyjmując ze skrucą rozgrzeszenie¹⁶. Te pełne dramatu słowa nie były wolne od religijnego akcentu, wszak przed każdym z żołnierzy wcześniej, czy później jawiło się pytanie: co będzie dalej? Tym wszystkim żołnierzom o. Studziński wskazywał na wartości religijne, duchowe, sakralne, wszak zdawał sobie sprawę, iż był kapłanem polskich żołnierzy.

Dlaczego ten porządek religijny akcentował? Odpowiedź dla o. Studzińskiego była prosta. Po pierwszych chwilach walki, Polacy walczący niczym rzeka cierpiących, spływająca z gór, w postaci pokrwawionych żołnierzy, z obandażowanymi głowami, pierściami, brzuchami, nogami, z przygaszonym – już często wejrzeniem, albo chorobliwie świecącym wzrokiem, z twarzą wykrzywioną bólem, albo zastygłą w ostatnim gniewie w chwili natarcia... Potrzeba było do tych rannych podchodzić i niejako narzucać się, ze swoją pomocą. Oni o nic nie prosili, byli jakby zmarli¹⁷. Co robił kapłan wojskowy? Opatrywał ich Olejami Św. poczynając od tych, którzy byli bliżej śmierci. Wskazywał na to po części lekarz, który udzielał pierwszej pomocy.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże, s. 220.

¹⁷ Tamże, s. 234.

Otrzymywał więc żołnierz rozgrzeszenie, namaszczenie Olejami i to *unico signo crucis*, a więc w formie krzyża na czole, by stawać przed następnymi rannymi żołnierzami.

Ta rola, którą spełniał kapłan w czasie walki, dopingowała go do odmawiania brewiarza, co było komentowane przez żołnierzy jako głębokie relacje ich kapłana z Bogiem. Ta modlitwa pomagała mu w pracy szczególnie wtedy, gdy musiał identyfikować zmarłego, który mimo nakazu, nie nosił swych danych personalnych. A grzebanie zmarłych, nie bardzo odpowiadało żołnierzom, wszak mieli lęk o swój los. *Robił to więc kapłan, bo miał bezwzględny nakaz swoich władz, aby tego za wszelką cenę dopilnować, gdyż ścisła rejestracja poległych ma znaczenie dla ich rodzin, dla żon i dzieci*¹⁸. Zajęcia te bardzo angażowały, zaś wojna trwała i trzeba było swe funkcje kapłańskie w różnej postaci spełniać. Stąd największą radością kapłana był fakt, gdy o świcie dowiadywał się, że nikt z żołnierzy nie zginął.

Docierając w walce do benedyktyńskiego klasztoru, weszli Polacy do kaplicy św. Benedykta, której ruiny mówiły o walce o Monte Cassino. W dole widzieli już nowsze książki, tak o św. Benedyktie, jak i o św. Scholastyce, którzy z Bogiem byli szczególnie blisko. To właśnie tu ich założyciel św. Benedykt z Nursji (480-546), po swych studiach w Rzymie, przeniósł się z Kampanii gdzie założył klasztor, na wzgórze ponad miastem Cassino¹⁹. Było tu wiele śladów życia naukowego i kulturalnego ówczesnego świata, bo mówi się o 80.000 tomach, których część to manuskrypty (12.000), a 40.000 pozycji to kroniki. To tam byli obecni tacy autorzy, jak Tacyt, Apulejusz, Warro²⁰. Przecież dzieje Europy, ba, całego świata, to po części owoc benedyktyńskiej cierpliwości, talentu i służby Bogu i człowiekowi, tego zawołania: *Ora et labora*.

Wojna wiele rzeczy może zniszczyć, ale ducha, który zawarty jest w tych książkach, na pewno nie, bo on z wypływa z Ewangelii Chrystusa, głoszącej miłość bliźniego, a nie z nienawiści²¹, napisał Studziński. Nie dziwi więc fakt, iż kapłan czekał, by wszystko co było udziałem walczących się kończyło, aby można było z żołnierzami odprawiać mszę św., bo nadchodziły wspomniane Zielone Święta. Była to msza dziękczynna za zwycięstwo nad nieprzyjacielem i chluba dla pol-

¹⁸ Tamże, s. 244.

¹⁹ J. A. Gierowski, *Historia Włoch*, Wrocław-Warszawa, 1985, s. 32.

²⁰ M. Wańkiewicz, *Monte Cassino*, s. 289.

²¹ A. Studziński OP, *Wspomnienia kapłana...*, s. 264.

skiego żołnierza. *Na nabożeństwie chyba nie brakowało nikogo... W kazaniu okolicznościowym, które wygłosiłem podkreśliłem wielkość chwili, którą przeżywali żołnierze choć okupiona ona została bolesnymi stratami. Za zwycięstwo należy się im podziękować Bogu i prosić Go, aby ich nadal miał w swojej opiece*²². Ze zwycięstwa, wszyscy oficerowie i żołnierze bardzo się cieszyli, jednak suche komunikaty wojenne im nie wystarczały. Szkoda, iż Monte Cassino, przez które się przejeżdżało już stanowiło ruinę i trudno było rozpoznać dawne piękne miasto, które ściągało przez swój klasztor i jego tajemnicę architektury czy sztuki, w stosunku do arcyciekawego usytuowania. Tym razem byli tutaj ci, którzy swój marsz do Polski właśnie tu zakończyli, na obcej ziemi, z dala od Ojczyzny, od swoich, którym obiecywali powrót po wygranej walce.

Z Italii żołnierze przedostali się do Anglii, gdzie znaczna ich część pozostała, zaś o. Studziński wracał do nad Wisłę, do Krakowa, gdzie prowincjałem był o. Bernard Przybylski. Tu doświadczał bardzo bolesnie reakcji władzy państwowej powojennej, gdy zabierano zakonne włości i nikt nie patrzył na to, iż korzystać z nich będzie ten, który walczył o Monte Cassino. Kończyło się to więzieniem i przesłuchaniami, które były moralnie trudniejsze, niż walka we Włoszech. Po wyjściu na wolność pracował jako zakonnik w Warszawie, Lublinie, Gdańsku, Korbielowie, by wrócić do Krakowa. Tu odbywały się różne rocznice narodowe i religijne, które stawały się dla niego bardzo słuszne i konieczne ale i potrzebne.

Warto odnotować, iż data 18 maja wiąże się każdego roku z zdobyciem Monte Cassino. Stąd do dominikanów w Krakowie przyjeżdżało wielu ludzi, którzy tam walczyli, do których dołączali się harcerze. W roku 1970 brali udział także żołnierze AK z Warszawy. Coraz częściej, czy to odznaczani medalami za walkę pod Monte Cassino, czy rodziny, które miały pamiątki po zmarłych, tu przybywali, dlatego powstała na Jasnej Górze „Kaplica Pamiątek”. Pamięć o polskich żołnierzach walczących na Monte Cassino żyła, przyjmując przeróżne postacie.

Oto 16 maja 1989 r. była msza św. na cmentarzu na Monte Cassino dla Polaków, którą odprawiał o. Studziński. Główna zaś uroczystość odbyła się 18 maja, którą celebrował bp Wesoly. Pięć lat później (1994) obchodzono pół wieku od tamtych wydarzeń, dlatego Studziński przygotował *Przewodnik po Polskich Cmentarzach Wojennych we Włoszech*, który zawierał spis grobów wszystkich cmentarzy: Monte

²² Tamże, s. 284.

Cassino, Loreto, Bolonia i Casamassima. Te rocznice, które obchodzono zauważał papież Jan Paweł II i przywoływał Polaków w swych listach przekazywanych na te uroczystości. *Przemówienia Ojca Świętego na Monte Cassino w 1979 r., potem w Warszawie, było niewątpliwie pewną podniętą do wychylania się polskiego Narodu z zamaskowania. Na wielką skalę wszystko to zaczęło się w 1981 roku. Przedtem, jeśli jakaś grupa urządzała nabożeństwo, to bez jego rozgłaszania. Napisze Studziński, iż do „Montecassinińczyków” odprawiałem już Mszę św. w Krakowie od 1968 r.*²³. Od tego już czasu dojrzała świadomość tej niezwykle wygranej walki, dlatego poświęcano różne tablice, sztandary, organizowano uroczystości oplatkowe, zebrania, manifestowano pogrzeby zmarłych powiązanych z tą walką, która przyniosła Polsce wiele sławy.

3. Pro memoria

Z udział w tej walce na Monte Cassino o. Studziński został uhonorowany w Londynie 21 lutego 1947 r. medal *Virtuti Militari* V klasy. Także od kompetentnych władz otrzymywał: Krzyż Walecznych, Krzyż Zasługi z Mieczami, Krzyż Monte Cassino, Medal Wojska Polskiego, Brytyjską Gwiazdę za Wojnę, Gwiazdę Afryki, Gwiazdę Italii, Demence Medal, Medal za Wojnę oraz Medal 50-lecia bitwy o Narwik, zaś rok przed śmiercią prezydent Rzeczypospolitej odznaczył go Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Odrodzenia Polski.

W Krakowie był też Studziński duszpasterzem harcerzy, jednak bardzo zależało mu na wychowaniu młodego pokolenia i zaszczerpieniu w umysłach i sercach Polaków patriotyzmu jako wartości, która nim i jego kolegami kierowała. Dlatego w latach 80. wraz z współpracownikami dokonał remontu kościoła św. Idziego opodal Wawelu i uczynił go miejscem spotkań harcerzy i kombatanów. To tu, organizował nabożeństwa, msze św., rekolekcje dla nich a 9 września 2006 r. rozpoczął pierwszą pielgrzymkę ZHP na Jasną Górę²⁴.

Zmarł 2 kwietnia 2008 r. w Krakowie. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 9 kwietnia; o godz. 6.30 wystawiona była trumna ze zwłokami Zmarłego w kościele oo. Dominikanów. O godz. 9.30 była odprawiona msza św. pod przewodnictwem kard. Franciszka Macharskiego i kilkudziesięciu kapłanów, w której wzięło udział wielu kra-

²³ Tamże, s. 448.

²⁴ Decyzją Rady M. Krakowa 11 XI 2009 r. plac ten nazwano jego imieniem.

kowian, przedstawiciele Kościoła, braci zakonnych, młodzieży harcerskiej, władz miasta i wojska, dostojników świeckich, kompania honorowa i orkiestra krakowskiego garnizonu oraz środowiska kombatanckie. Lech Kaczyński w swym liście, między innymi, napisał: *Obecność Ojca Generała wśród nas była darem Opatrzności. Czas po jego odejściu, czas kontynuacji jego dzieła, to zadanie, to wielki obowiązek, a zarazem przywilej* – przeczytał doradca prezydenta Jacek Sasin²⁵. Przedstawiciel Ministerstwa Obrony Narodowej gen. dyw. Edward Gruszka zauważył, iż ojciec Adam *poprzez swoje życie, służbę Bogu, Polsce stał się niedoścignętym wzorem i symbolem niezłomnej wierności najwyższym wartościom*²⁶. Wielu bliskich Zmarłemu, którzy go znali, uważało, iż był wyraźnie umocniony nadprzyrodzonymi łaskami miłości, wiary i nadziei na pełnię życia w wieczności. Dodał więc prezydent charakterystyczną myśl, iż *bez leku, z niezwykle energią i konsekwencją budował pomnik trwalszy od spiżu – pomnik, jakim było całe jego życie i służba*²⁷. Bowiern o godz. 13.00 udał się kondukt pogrzebowy, który miały nader uroczysty charakter. Ulicami Krakowa przewożona była trumna z ciałem zakonnika tym samochodem, którego używał jako kapelan pod Monte Cassino. Spoczął w Alei Zasłużonych na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Na ile dzieło, które prowadził będzie kontynuowane? Oto pytanie.

Niewątpliwie, dramat II wojny światowej pozostawać będzie zawsze tragedią ludzkości, wszak tych, którzy zginęli było bardzo wielu. Stąd nie dziwi fakt, iż Jan XXIII odezwie się w czasie najbardziej niebezpiecznym i bliskim wojny pomiędzy ZSRR i USA swą encykliką *Pacem in terris*. Skieruje ją do wszystkich ludzi dobrej woli i napisze *O pokoju między wszystkimi narodami opartym na prawdzie, sprawiedliwości, miłości i pokoju*²⁸. Od tego już czasu, postulując te wielkie wartości dla ludzkości, Kościół stara się o pokój, unikając wszelkich rozwiązań wojennych, które dalej w świecie są stosowane.

²⁵ M. Bochenek, *Wierny miłości do Chrystusa, Ojczyzny, człowieka*, „Nasz Dziennik” 2008, nr 85, s. 9.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże, s. 1.

²⁸ Jan XXIII, *Pacem in terris*, Paris 1964, s. 31.